

Jesteś tutaj:

[Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Sztuka pantomimy dwa tysiące lat później](#)

## Sztuka pantomimy dwa tysiące lat później

*Pustka. Pustynia. Nic (wariacje Gombrowiczowskie)*, reż. Leszek Bzdyl, Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego

MIROSLAW KOCUR

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru. Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

A A A



Fot. Natalia Kabanow

**W roku dwudziestym trzecim przed Chrystusem, podczas hucznych igrzysk urządzonych przez Marka Marcellusa za pieniądze jego wuja Oktawiana Augusta w Rzymie po raz pierwszy wystąpili artyści w maskach z zamkniętymi ustami. Nie śpiewali, nie mówili. Wyłącznie tańczyli. Potrafili jednak gestami i ruchami ciała opowiadać najbardziej nawet skomplikowane historie. Nową sztukę zainicjowali dwaj sławni w starożytnym świecie soliści. Obaj pochodzili z kolonii greckich. Nie wiadomo, czy znali facinę. Może dlatego zdecydowali się milczeć podczas występu.**

W komediach specjalizował się Bathylos z Aleksandrii, wyzwolencic i kochanek Gajusza Mecenas, hojnego i światłego sponsora artystów. Z Cylicji w Azji Mniejszej przywędrował do Wiecznego Miasta Pylades, faworyt cesarza Augusta i ekspert od scen tragicznych. Taniec samotnego artysty, sprawującego pełną kontrolę nad olbrzymią widownią, znakomicie odzwierciedlał idee cesarstwa, czyli absolutne rządy jednego cesarza nad wszystkimi innymi. Nic dziwnego, że August takich artystów wspierał. Mogli sobie na wiele pozwolić. Kiedy Oktawian skrytykował Pyladesa za publiczne awantury z Bathylosem, artysta odparował: „Jesteś niewdzięczny, panie, masz z tego same korzyści, że ludzie w wolnym czasie zajmują się nami”.

Nowa sztuka zachwycała nie tylko cesarza. Rzymianie oszaleli na punkcie Bathylosa i Pyladesa. Nigdy wcześniej artyści nie byli w Rzymie tak popularni. Ściany domów pokryły graffiti z miłosnymi wyznaniem. Pojawili się regularne fancluby. Nie ma się zresztą co dziwić. Popisy milczących performerów były niezwykle spektakularne. Tańczyli w długich, bajecznie bogatych strojach. Błyskawicznie zmieniali maski, żeby się wcielić w kolejną postać. Ich ciała były w stanie wykonać dowolną akrobację. Potrafili solo odegrać całe tragedie greckie. Byli wysokiej klasy profesjonalistami. Mogli tańczyć na każdy temat. Dlatego pewnie nazwano ich greckim wyrazem *pantomimos* – „naśladowca wszystkiego”.

Rzymscy pantomimowie należeli do najlepiej wykształconych artystów antycznych. I do najpiękniejszych. Rozkochiwali w sobie biedaków, intelektualistów i cesarskie żony. Ich tańce wyróżniały się elegancją i wdziękiem. Musieli mieć znakomitą pamięć i bystry umysł. Wymagano od nich „dobrej znajomości poezji i historii świata od narodzin z chaosu”. Nie mogli być zbyt niscy ani zbyt wysocy. Ani też przesadnie chudzi czy otyli. Ich ciała musiały być symetryczne i bez skazy. Wykształcenie zdobywali w specjalnych szkołach. Dbano tam zarówno o wszechstronny trening fizyczny, jak też o rozwój duchowy. Z czasem sztukę pantomimy zaczęły z równym powodzeniem praktykować kobiety. Powstały też grupy specjalizujące się w wieloobscadowych widowiskach z oszalamiającymi efektami, jak zapadające się góry czy wybuchające ogniem wulkany.

Pantomimom podczas występu często towarzyszyły orkiestry i chóry, a nierazko też aktor. Zresztą z różnym skutkiem. Aktorzy w przeciwieństwie do pantomimów nie wyróżniali się elegancją. Często też ulegali nadmiernym emocjom. Zdarzało się, że aktor w roli wojowniczego herosa naprawdę atakował na scenie kolegów i łała się prawdziwa krew. Co zwykle wywołało zamieszki na widowni. Widzowie, jak aktor, „skakali i wrzeszczeli, a niektórzy rzucali także w górę swoje ubrania”.

Tradycję eleganckich rzymskich performerów z powodzeniem kontynuuje Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego. Grają wprawdzie bez masek, ale w milczeniu i często korzystają ze znakomych kostiumów czy pomysłowych scenografii. Angażują też niekiedy do występów aktorów. Zazwyczaj z lepszym skutkiem niż antyczni poprzednicy. Przykładem najnowsza premiera, zatytułowana tajemniczo *Pustka. Pustynia. Nic*. Zbigniew Koźmiński, absolwent wrocławskiej szkoły teatralnej, nieźle sobie radzi w konfrontacji z utalentowanymi tancerzami. W finale wypowiada nawet nieco patetycznie kilka zdań, cytując Gombrowicza. Cały bowiem projekt, podobnie jak ekscentryczny cytat w tytule, to wariacje na tematy gombrowiczowskie.

Reżyserem i choreografem wrocławskiego spektaklu jest Leszek Bzdyl, twórca popularnego teatru tańca Dada von Bzdülów, działającego od 1993 roku w Gdańsku. Bzdyl, z pochodzenia wrocławianin, należy do najinteligentniejszych i najbardziej oryginalnych choreografów polskich. Nikt inny nie potrafiłby chyba przelożyć tekstów Gombrowicza na ruch z równym wdziękiem i humorem. Przedstawienie Bzdyla to seria kilkunastu etud na czwórkę pantomimów, jednego aktora i... publiczność. Scena czternasta rozgrywa się bowiem wyłącznie w wyobraźni. Na scenie nic się dzieje. Artyści wręczają każdemu widzowi kartki z sugestiami emotikonów, czyli ikonograficznych uśmiezków, używanych przez internautów do komunikowania emocji.

Głównym wątkiem przewijającym się przez wiele scen jest konfrontacja roztańczonej i pełnych wdzięku pantomimów z nieporadnym i nieokrzesanym aktorem. Koźmiński świetnie się wcielił w gombrowiczowskiego parobka, wiejskiego chama i prostaka, który tak bardzo fascynował delikatnych i subtelnych intelektualistów z miasta. Jego specyficznemu urokowi nie potrafi się oprzeć posagowo piękna Paulina Józwin. Parobek Koźmiński pozostaje jednak głuchy na jej erotyczne, ale eleganckie zaczepki. Ze znudzeniem przygląda się pełnym wdzięku, zabawnym popisom uroczego duetu poważnej Moniki Rostowskiej i zabawnej Agnieszki Dziewy. Nie ulega też intensywnym uwodzeniom Jana Kochanowskiego, fenomenalnego pantomima wypożyczonego z Teatru Cinema.

Kochanowski, niewyczerpany wulkan energii i kreatywności, proponuje nieco inny teatr niż Rostowska, Dziewa czy Józwin. Komunikuje się z partnerami i widownią własnym językiem artystycznym. Jego ciało precyzyjnie artykułuje serie osobnych znaków choreograficznych, łatwych do zdekodowania. Współtwórca Teatru Cinema modelowo wręcz realizuje ideał antycznego pantomima, „aktora rytmicznych ruchów tragediowych” – jak określano takiego artystę w rzymskich inskrypcjach. Kochanowski, choć milczy, nie ustaje w opowiadaniu. Jego pulsujące rytmicznie ciało przypomina żywy hieroglif, prowokuje do interpretacji, zwykle zaskakujących i często zabawnych.

Współczesny teatr ruchu rozwinął oczywiście wiele rozmaitych strategii artystycznych i estetyk. Wyjątkowo oryginalny i organiczny język ciała wynalazł przed laty sam wielki Tomaszewski. Dziś rozwija tę praktykę po swojemu żywiolowa Dziewa. Rosteckiej bliższy się zdaje taniec nowoczesny, autoteliczny, bez narracyjnych czy literackich odniesień. Artystka po prostu tańczy, rzadziej cokolwiek opowiada. Józwin z kolei eksperymentuje złączeniem sztuki czystego ruchu z aktorstwem.

Wielką rolę w przedstawieniu, jak niegdyś w antyku, odgrywa muzyka. Mikołaj Trzaska stworzył intrygujący i zaskakujący swym bogactwem pejzaż dźwiękowy. Jazzone improwizacje Trzaski i genialnych braci Olesiów przeplatają się z szumem ulicy i muzyką syntetyczną. Ważną funkcję pełni w tym pejzażu cisza, zgodnie ze sławnym przesłaniem Johna Cage'a, że wszystko jest muzyką. Trzaska to dziś jeden z czołowych kompozytorów muzyki teatralnej w Polsce. Jego wariacje gombrowiczowskie na dźwięki i ciszę są równie udane i przekonujące, co wariacje Bzdyla na pantomimów i aktora.

Prosta i laboratoryjnie wręcz czysta scenografia Macieja Chojnackiego znakomicie inspiruje performerów do gombrowiczowskich introspekcji. Pusta przestrzeń skutecznie eksponuje dowolny performans tożsamości, destabilizując ludzi i przedmioty. Dwa złowieszcze stożki, zapożyczone od Roberta Wilsona, przemieniają się w miękkie fotel i radosny lampion. W zgodzie z Gombrowiczem wszystko w tym spektaklu zależy od interpretacji, także pleć. Co sygnalizują też świetne gry kostiumami i nagością.

Sztuka milczących artystów po dwóch tysiącleciach nie utraciła uroku. Ciało ludzkie to wciąż niezgłębiony skarbiec wspaniałych opowieści. Nie jestem pewien, czy na początku było słowo. Nowy spektakl Bzdyla i Trzaski przekonuje, że pierwszy człowiek był raczej tancerzem. Milczącym tancerzem rytmicznych ruchów. Gadający aktor odzywa się później, przed końcem spektaklu.

14-03-2016

### GALERIA ZDJĘĆ

#### PUSTKA. PUSTYNIA. NIC, REŻ. LESZEK BZDYL, WROCLAWSKI TEATR PANTOMIMY IM. HENRYKA TOMASZEWSKIEGO



ZOBACZ WIĘCEJ



Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego

*Pustka. Pustynia. Nic (wariacje Gombrowiczowskie)*

reżyseria: Leszek Bzdyl

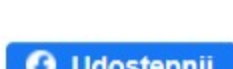
scenografia: Maciej Chojnacki

muzyka: Mikołaj Trzaska

obsada: Agnieszka Dziewa, Paulina Józwin, Monika Rostecka, Jan Kochanowski, Zbigniew Koźmiński

premiera: 8.03.2016

TAGI: Leszek Bzdyl, Mikołaj Trzaska, Witold Gombrowicz, Wrocław, Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego,



### SKOMENTUJ

Autor 

lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)